

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Łyczywek Franciszek: Przemysł musi się w Wielkopolsce rozwijać

Źródło:

Kupiec-Świat Kupiecki; pisma złączone; oficjalny organ kupiectwa Polski Zachodniej
Rocznik 33 1939 numer 3, strony 31-34

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Przemysł musi się w Wielkopolsce rozwijać

W naszym noworocznym wydaniu wypowiedział się jeden z czołowych przemysłowców wielkopolskich tzw. młodej generacji, p. Włodzimierz Czepczyński nt. zamierającego tętna rozwoju gospodarczego Wielkopolski.

Dziś oddajemy głos rzecznikowi zorganizowanego w Związku Fabrykantów przemysłu wielkopolskiego, p. dyr. Fr. Łyczewskowi, który rozwija temat ten na szerszej, zasadniczej płaszczyźnie. Z całości wpływa imperatywny postulat dalszej rozbudowy przemysłu w Wielkopolsce, niezależnie od aktualnych koncentracyjnych tendencji frontem do COP-u.

REDAKCJA.

I.

Punktem wyjściowym i podstawą naszych rozważań jest: czy istnieje „przemysł wielkopolski”, czy też tylko istnieje „przemysł na terenie woj. poznańskiego”? Przemysł w Wielkopolsce powstawał i rozwijał się w trudnych warunkach, ale równocześnie w warunkach względnej równowagi gospodarczej otoczenia. Praca na polu rozwoju przemysłu i handlu polskiego była pod zaborem dobrze rozumianą walką o utrzymanie i nawet rozszerzenie polskiego stanu posiadania, nic też dziwnego, że porwała ona najwybitniejsze postacie pokolenia z przełomu XIX i XX wieku. Wielka praca wykonana przez nich na tym polu stała się wartością trwałą, która przetrwała wojnę i była jednym z najcenniejszych wkładów w potencjał gospodarczy Odrodzonej Polski. Przemysł na terenie Wielkopolski od samego początku był tworem gospodarczo zdrowym i naturalnym, związanym silnie ze swym środowiskiem. Ta kwestia warta jest podkreślenia, dlatego, że w dużej mierze właśnie ta cecha wyróżniała i nadal wyróżnia przemysł wielkopolski od przemysłów reszty kraju.

Woj. poznańskie wykazuje wyższy niż przeciętnie w Polsce procent zatrudnionych w przemyśle (22,5—19,4%), wyższy procent zatrudnionych łącznie w przemyśle, handlu i komunikacji (36,3% do 29,1%), a niższy niż przeciętny procentowy stan zatrudnionych w rolnictwie (47,1%—60,6%).

Jżeli weźmiemy dodatkowo pod uwagę, że przemysł woj. poznańskiego ma charakter głównie przemysłu przetwórczego o rozmiarach średnich, a branżach dostosowanych do nielicznych bogactw mineralnych, jeżeli uwzględnimy jeszcze stosunkowo b. korzystną strukturę narodowościową ludności zatrudnionej w przemyśle i handlu wielkopolskim — to stwierdzić będziemy musieli, że struktura gospo-

darczo-społeczna Wielkopolski jest specyficzną, harmonijną i dość znacznie zbliżoną do struktury gospodarczo-społecznej Polski, po myśli obecnych założeń przebudowy gospodarczej.



Nawet wybrednych klientów

można zawsze zadowolić, jeżeli poleca im się „Karo-Franck”, przyprawę do kawy, albowiem do każdej kawy, nawet do najlepszej, i szczególnie do najlepszej, należy

Karo-Franck
przyprawa w kostkach



Praca unifikacyjna organizmu gospodarczego Polski nie szła, a zresztą i iść nie mogła po linii uwzględnienia tendencji rozwojowych Wielkopolski. Z natury rzeczy nasz okręg zaliczał się do „zaspokojonych i nie wymagających opieki”.

Gros zainteresowania polityki przemysłowej skupiło się na pozostałych terenach kraju, gdzie w szybkim tempie dokonywała się rozbudowa przemysłu, jednakże w znacznej mierze nowopowstały tam przemysł zaliczał się do przemysłu spekulacyjnego, lub anonimowego, wzgl. do przemysłu statystycznego. Nawiasem mówiąc nie docenia się na ogół, jak tamującą rolę odegrała przedsiębiorczość państwowa w odniesieniu do przemysłu wielkopolskiego. Rozmiary tego wpływu winno się mierzyć nie cyfrą zlikwidowanych na terenie Wielkopolski fabryk, lecz zatamowaniem naturalnych dążeń i możliwości ekspansyjnych wielu gałęzi przemysłu.

Kiedy w tym stanie rzeczy nadszedł ciężki kryzys gospodarczy, bez wątplenia najciężej skutki jego odczuł ustabilizowany przemysł wielkopolski. Dziś kiedy wyszliśmy z kryzysu, kiedy na pozostałych terenach kraju rozwija się bujnie nowy przemysł, przed „starym przemysłem” wielkopolskim, powstaje zagadnienie do dziś jeszcze skutecznie nie zlikwidowane, ani przez samo życie, ani przez skuteczną politykę gospodarczą: zagadnienie likwidacji skutków kryzysu.

Tymczasem pojawiają się nowe zamówienia, których wykonania nie może się podjąć przedsiębiorstwo ze zdewastowanymi urządzeniami i pozbawione należytych kapitałów inwestycyjnych i obrotowych.

21
stycznia

Bal Kupalectwa

w Poznaniu w Bazarze

Wtedy wytwarza się paradoksalna sytuacja. Wobec rzekomego braku odpowiednio nastawionej produkcji stwarza się nowe przedsiębiorstwa w innych okręgach, nieraz dużym kosztem, podczas gdy tylko przez częściowo tak wielki nakład można było osiągnąć te same i wyższe skutki produkcyjne, stwarzając korzystniejsze warunki kredytowe i zamówień dla przemysłu wielkopolskiego. Znaczenie tych kwestyj niejednokrotnie podkreślano i słuszność ich popierano cyframi. Brak rozwiązania ich i ogólny charakter niniejszych rozważań uprawnia mnie do ponownego przypomnienia tych problemów.

II.

Znamieniem ostatniego czasu w gospodarstwie polskim jest planowanie. Nic w tym nie ma złego, raczej przeciwnie, daje to pewną świadomość celów i środków w polityce gospodarczej, chociaż istotna wartość leży oczywiście nie w „planie” — a w jego realizacji.

Wielkopolska w planowaniu jest pomijana. Z poprzednich naszych uwag możemy wywnioskować, że jest to zjawiskiem stosunkowo zrozumiałym. Wszelkie cztero, piętnasto czy trzydziestoletnie plany traktują gospodarkę wielkopolską w znacznej mierze jako czynnik stały, niepodlegający głębiej sięgającym zmianom.

Jeżeli ma to być hołdem dla samodzielności i dojrzałości gospodarczej Wielkopolski, to trudno czuć o to urazę. Jednakże sam problem konieczności świadomej i celowej polityki gospodarczej w stosunku do przemysłu wielkopolskiego istnieje i w powstałą w „centralnych planach” lukę wkracza, w różnych warunkach kształtowany, własny plan życzeń i zamiarów przemysłu wielkopolskiego, wytwarzany w najściślej-

szej łączności z życiem, niestety w dużej mierze pozabawiony sankcji.

Nawet w wypadku gdyby nie miała się dokonywać obecnie większa rozbudowa przemysłu wielkopolskiego, to nie znaczy to bynajmniej, by przemysł wielkopolski można było separować od dokonujących się przemian na terenie reszty kraju. Byłoby to nieślusne, a co ważniejsze, zupełnie nieekonomiczne.

Tworzy się obecnie chłonniejszy rynek zbytu wewnętrzznego na terenie centralnej i wschodniej Polski. Rynek ten na dłuższy czas znajdować będzie zaspokojenie na własnym terenie przede wszystkim w produkcji wielkiego przemysłu. Drobniejszy przemysł pomocniczy, a nadto wyżej wyspecjalizowane formy przemysłu konsumpcyjnego wielkopolski, niewątpliwie mogą w znacznej mierze być dostawcą dla tego nowego rynku.

W obecnej chwili niestety, ze szkodą dla obu zainteresowanych terenów, współpraca przemysłu wielkopolskiego w rozbudowie i konsumpcji Centralnej Polski jest wręcz słaba. Możliwa i bez wątpienia pożądana jest zmiana w tym względzie. Sprowadzi, lub co najmniej przybliży pożądaną zmianę szereg czynników łącznie — będą to m. in. zdecydowana obniżka kolejowych taryf przewozowych, szerokie uwzględnienie przemysłu wielkopolskiego w dostawach publicznych i przedsiębiorstw państwowych, podniesienie Polski centralnej pod względem kultury gospodarczej, oraz zmiana struktury narodowościowej tamtejszego handlu.

III.

Tak się dotąd fatalnie składała sytuacja, że formy i zakres naszej wymiany z zagranicą dyktowały nam — konieczność i dyktowali kontrahenci. Roz-

Cykl: Z HISTORII HANDLU *)

II.

Wczesne średniowiecze

Rzym stał się ośrodkiem świata, armia i silna flota, która wytępiła rozpanoszone przedtem korsarstwo, zabezpieczały drogi lądowe i morskie. Do Rzymu zaczęły napływać bogactwa całego świata. Liczba mieszkańców wielka i to zamożnych potrzebowała produktów w olbrzymiej ilości. Głównym dostarczycielem zboża był Egipt, który dostarczał $\frac{1}{3}$ zboża konsumowanego w Rzymie. Oliwy i win, wyrobów artystycznych dostarczała w nadmiernej obfitości ówczesna Grecja. Wszystkie ludy składały haracz tak w ludziach jak i w towarach temu miastu, co nad całym światem rozciągnęło swą władzę.

A Rzym, wieczne miasto, zdawało się nie mieć końca swego panowania. A jednak ten gmach wznoszony przez tyle wieków, zaczął się rysować i pękać. Wtedy, gdy wewnątrz kraju zabrakło obywateli prostych, myślących o ojczyźnie, gdy krajem władała samowola i wyzysk osobisty, gdy w tyłu wojnach zwycięski oręż legiony coraz częściej splamiały w wojnach domowych, Rzym stanął nad przepaścią, do

której ubezwładnionego mocarza wtrąciły ludy barbarzyńskie. I teraz w Europie rozpoczynają się mroki barbarzyństwa. Sprawdziły się wieszczce słowa Tacyta o Państwie Rzymskim: „Osiemset lat ładu i karności tworzyły ten gmach potężny. Ci, co nim wstrząsną, zgina pod jego gruzami.” Nad ówczesną Europą zapanowały barbarzyńskie plemiona. Rzym bronił się resztkami sił, ale fala germańska, która początkowo dostała się na ziemie rzymskie w roli obrońców jego granic, zalała bez reszty całe państwo. Jako koniec państwa rzymskiego a zarazem starożytności przyjmuje się rok 476, kiedy to pierwszy barbarzyńca Odoaker, wódz Germanów, zasiadł na tronie cesarów. Resztki kultury starożytnej przeniosły się z powrotem na wschód do Bizancjum i krajów podbitych przez Arabów.

Europa cofnęła się w czasy pierwotne nie tylko w dziedzinie kultury, ale i organizacji życia gospodarczego.

Wczesne średniowiecze oznacza się w tej dziedzinie organizacją dworską, którą przedstawia zamknięte gospodarstwo, zaspakajające wszystkie potrzeby ludności zamieszkałej w obrębie włości. Mamy tu do czynienia z zupełną samowystarczalnością.

Potrzeby są co prawda niewielkie, sprowadzają się do prostego, a nawet ordynarnego pożywienia, pierwotnego mieszkania, i niewielkiej ilości odzieży

*) Część I. „Handel w starożytności” drukowaliśmy w nr. 53 ub. r.

budowano na duże obroty nasz przemysł górniczy, stwarzając wielkie nadwyżki produkcyjne, nieabsorbowane przez własny przemysł przetwórczy, eksportowane natomiast po niezwykle niskich cenach. Równocześnie oferowano na nielepszych warunkach nasze produkty rolne, zdobywane dla eksportu nieraz niestety kosztem niedokonsumpcji wewnętrznej.

Rolę obu tych filarów naszego eksportu i bilansu handlowego trzeba konsekwentnie ograniczać. Półmilionowy roczny przyrost naturalny coraz to bardziej będzie utrudniał eksport produktów rolnych, a postępujące uprzemysłowienie musi zwięźić rozmiary eksportu kluczowych surowców.

Układ obrotu handlowego, jaki był możliwy dla Polski, jako kraju typowo rolniczego, stać się musi nieznośnym anachronizmem dla Polski, jako kraju rolniczo-przemysłowego.

Silna gospodarczo Polska nie będzie mogła gościć się z takim stanem rzeczy, by wartość tony wozowej była czterokrotnie niższą od tony towaru przywożonego. Nie jest Polska również krajem szczęśliwie samodzielnym, który mógłby się separować od przywozu. Wręcz przeciwnie, rozbudowa gospodarcza musi pociągnąć za sobą zwiększone zapotrzebowanie na szereg surowców. Nie będzie możliwy taki stan rzeczy, by udział Polski w obrotach handlu światowego (0,9%) był niższym od udziału Norwegii (1%), przeszło 2 razy niższym od udziału Szwecji (2%), 3 razy niższym od udziału Holandii (2,8%), 4 razy od Belgii (3,4%).

Na tym polu musi być wykonana ogromna praca nad reorganizacją, uproszczeniem i usprawnieniem naszego obrotu handlowego.

Wszelkie dążności rozwojowe i ekspansywne przemysłu wiążą się z podstawową kwestią — taniego produktu.

i sprzętów, przypominających przez swój prymitywizm dzisiejsze dzikie ludy pozaeuropejskie. Nawet ci, co stali na górze drabiny społecznej, żyli niewiele lepiej.

Jeśli istniały potrzeby świadczące o wyższych wymaganiach, to były one reprezentowane głównie przez kościół i panujących.

Przy tak ograniczonych potrzebach ludności osoba kupca, który poza tym był prawie zawsze cudzoziemcem, należała do rzadkości. Pojawiali się oni głównie ze wschodu przez Konstantynopol, który był najważniejszym ośrodkiem handlowym. Tu handlowano drogimi towarami przywożonymi przez Arabów. Przedmioty te były przeznaczone bądź w celu podniesienia przepychu kościelnego (kobierce, jedwabie, drogocenne kamienie), lub dla celów liturgicznych (wino, woski, oliwa), lub dla panujących i seniorów feudalnych kupujących korzenie wschodnie, niewolników i tkaniny wyszywane złotem, wzamian za nadmiar towarów dostarczanych przez licznych poddanych.

Kultura a z nią i handel promieniowały wóczas z Bizancjum i od Arabów; w dzied. medycyny, chemii, matematyki czy architektury Arabowie stali bardzo wysoko, zaopatrywali przeto Europę w swoje rośliny i wyroby przemysłowe, balsam, imbrę, wyroby z kruszców szlachetnych i stali. Oni też prze-

Mamusiu!
dawaj mi stałe



KAWĘ *zamiast*
SFINKS
wyrób HABERBUSCH-SCHIELE $\frac{3}{4}$

Produkt nie zdobywa „taniaści” drogą administracyjnych zarządzeń, ani drogą stwarzania sztucznych cieplarnianych warunków produkcji. Tanim jest

wozili tak cenione korzenie wschodnie aż z Chin czy Indyj. Pielgrzymki do Mekki nakazane jako obowiązki religijny były dosłownie karawanami kupieckimi, które poprzez Mekkę dążyły do Konstantynopola, gdzie Ormianie, Rusini, Włosi, Bułgarzy nabywali je i rozwozili po całej Europie. Poprzez Morze Czarne w kierunku Bałtyku, poprzez rozwijający się dzięki temu handlowi Lwów czy Kraków ku Europie środkowej i zachodniej prowadziły najważniejsze szlaki kupieckie. A nie było wówczas łatwo być kupcem. Musiał on być zarazem dowódcą własnej straży i jako rycerz walczyć bardzo często czy to z rabusiami, czy nawet rycerzami, od których dosłownie roili się drogi. Siła była prawem, kto tego prawa nie miał, tracił nie tylko majątek ale i życie.

A więc istniał raczej handel zewnętrzny. Wewnątrz włości wymiana towaru na towar nie istniała. Przedmioty użytku dawano jako daninę panu, lub jako pomoc. Również między dzielnicami nie było żadnej wymiany, nie tylko dlatego, że nie było specjalizacji, lecz i z tego powodu, że ludzie nie znali zwyczaju wymiany, darowizny zastępowały handel. Tylko od obcych wyjątkowo kupowano, zwyczajem zaś było otrzymywanie wzajemne darów lub branie ich gwałtem.

W ten sposób handel wewnętrzny powstał w Europie stosunkowo późno. Handel międzynarodowy pojawił się wcześniej, choć i jego miejsce w ciągu dłu-

produkt oszczędnie wytwarzany, nieprzeciążony świadczeniami publicznymi, kosztami handlowymi, ani kosztami dostawy, a zapewniający słuszną rentę producenta.

Tylko taki towar może stać się zdobywczym, może podnieść bogactwo i kulturę społeczeństwa.

Ten cel da się osiągnąć przez współdziałanie państwa z producentem. Problem obciążeń podatkowych i socjalnych stanowczo do dziś nie jest rozwią-

zany z myślą o uzyskaniu atrakcyjnie taniego produktu.

Niemniej mają tu do dokonania i sami przemysłowcy. Życzyć sobie należy, by w szczególności średni i drobny przemysł stale wzrastającą uwagę poświęcał kwestii usprawnienia własnego aparatu technicznego, organizacji i bezpieczeństwa pracy.

FRANCISZEK ŁYCZYWEK,

NADEŚLANE

Skandal z rękawicami bokerskimi

W ostatnich dniach wiele komentarzy wywołała wiadomość o tym, że Polski Związek Bokserów R. P. z siedzibą w Poznaniu zawarł z żydowską firmą w Siedlcach umowę trzyletnią na dostawę rękawic bokerskich.

Tymczasem, jak wiadomo, istnieją już w Polsce cztery chrześcijańskie wytwórnie rękawic bokerskich, m. in. również w Poznaniu, co było z pewnością Zarządowi P. Z. B. wiadomym.

Postępek Zarządu P. Z. B. nie przysporzy tej organizacji sportowej laurów. Opinia zaś pamięta jeszcze dobrze stanowisko P. Z. B., jeśli chodzi o skład

reprezentacji na mecze międzypaństwowe, gdzie wbrew opinii publicznej forsowano żyda — Rotholca.

P. Z. B. jest chyba jedynym związkiem sportowym o zasięgu ogólnopolskim, mającym swą centralę w Poznaniu.

Dlatego postępek Zarządu tego Związku — wbrew coraz powszechniej ujawniającym się prądom unarodowienia sportu we wszystkich środowiskach Rzeczypospolitej, zawiera w sobie posmak skandalu.

Należy oczekiwać, że Zarząd P. Z. B. zmieni swoje stanowisko i naprawi w najkrótszym czasie swój bardzo poważny błąd.

FL. SZ.

*Jeżeli wyznajemy hasło „swój do swego po swoje”,
to chcemy też czasem ponieść małą ofiarę — dla*

SWOJEGO

giego czasu zajmowało zdobywanie bogactwa na drodze rabunku.

W tych nienormalnych czasach, handel jeśli istniał, miał bardzo dużo cech specyficznych. Można śmiało powiedzieć, że kupiec w wczesnym średniowieczu częściej myślał o kordzie, niż o wymianie i to nie tylko w celu obrony mienia, ale dla osiągnięcia zdobyczy. Toteż zawód kupca szczególnie u Germanów był połączony z piractwem. Wikingowie normandcy byli o tyle kupcami, co i zbójnikami. Przybijając do osady wywieszali czerwoną tarczę jako znak pokoju (ażebym na pozór być w zgodzie z przepisami prawa międzynarodowego...) i rozpoczynali wymianę, po jej skończeniu tarcza została chowana, a nasi kupcy przystępowali do normalnej grabieży. Tak postępowali Sasi, Wendowie, Duńczycy łącząc z wielkim pożytkiem dla siebie te dwa zawody. Tam gdzie nie można było prowadzić rozboju, zastępowano go z równym powodzeniem przez oszukaństwo. Kaufman, mercator, — to według ówczesnych pojęć przede wszystkim oszust, człowiek z którym lepiej się nie zadawać. Nawet za Karolingów (VIII w.) patrzano na handel jako na oszustwo. Stąd też kościół traktował handel jako czynność niebezpieczną dla zbawienia.

Największym wrogiem handlu w tych warunkach był brak bezpieczeństwa tak ze strony kupującego, jak i kupca. Toteż handel odbywał się głównie na pograniczu państw czy dzielnic. Kupcy nie odważali za-

puszczać się w głąb obcych krain, gdzie nie wiadomo było, czy ujdzie się z życiem. Ważną pomocą w tych czasach dla handlu był kościół no i panujący, który z kupców ciągnął znaczne zyski. Kościół ogłaszał w związku z świętem, czy uroczystością ważniejszą „Treuga Dei — Pokój Boży”, w którym to czasie pod sankcją klątwy nie wolno było prowadzić wojny, ani napadać na kupców. Korzystali z tego kupcy, przybyszący całymi karawanami. Wymiana odbywała się w dni świąteczne, na placu przed samym kościołem, lub na placu targowym. Tylko bowiem na rynku i w czasie targu ustawały wrogie stosunki między ludźmi. Tak np. w Holsztynie trzy jarmarki były miejscem i czasem dla zupełnie bezpiecznej wymiany. Wszelkie pogwałcenie pokoju targowego podlegało natychmiastowej karze z wyroku obecnego na rynku urzędnika.

Niemniej jednak, rzadko kiedy obchodziło się tam bez bójek, a nawet poważniejszych starć kończących się połamaniem bud i straganów; ciężko było ludziom ówczesnym nawet chwilowo zachować się po przyjacielsku względem ludzi innego pochodzenia.

Na rynku wybijano pieniądze i urządzano kantor wymiany. Pieniądz był z czystego srebra i przyjmowano go na wagę, stąd też nazwy pieniądza wyrażają się w jednostkach wagi. Międzynarodowym pieniądzem był pieniądz arabski i bizantyjski, jako pieniądz głównych pośredników między wschodem a zachodem.

STANISŁAW WOJEWÓDZKI.